Nr. 259. Lwów — Niedziela dnia 13 Listopada. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: B. 24 po Ś. Op. MP. św. Serafina Wyz. | Jutro: 1 Noj. N. 23 po S. Akindyna

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 7 m. 12. Zachód „ 4 „ 17. Długość dnia g. 9 m. 5. Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 12 listopada.

Pozbywanie się tzw. „cudzoziemców“ wprowadził rząd pruski w stały system, od którego uchylił się tylko dla dogodzenia junkrom, potrzebującym robotników rolnych. Tej kategoryi „cudzoziemcom“ wolno przybywać do Prus na kilka miesięcy, poczem, gdy minie ostatni termin, 15 listopada, rzucają się na nich landraci z całą furyą teutońską i bez litości wypędzają chorych i zdrowych, tych, co otrzymali zarobioną kwotę i jeszcze prędzej tych, którym zapłata jeszcze się od junkrów należy. Jest to czysto pruski, „racyonalny“ sposób podnoszenia dobrobytu „twórców państwa“ krzyżackiego. Przy tej sposobności robi się obława na wszystkich innych „cudzoziemców“, którzy zdołali przedtem się ukryć od argusowych oczu żandarmeryi i pozostali w Prusach. W r. 1886 Bismark z niesłychaną bezczelnością wykonał po raz pierwszy pamiętne rugi Polaków, czem podeptał przyrzeczenia królów pruskich, nazwawszy je wówczas „niewartemi nawet szeląga“, i podeptał postanowienia kongresu wiedeńskiego, które także uznał tym czynem za niewarte nawet szeląga, choć na nich były podpisy pierwszorzędnych wówczas monarchów. Ta bezczelność zdumiała wszystkich, lecz oburzyła mało kogo. Nawet Gladstone, który rad nazywał draśnikiem i zakałą ludzkości słabego sułtana, uznał za wygodne nie spełnić prośby angielskich przyjaciół naszego narodu o przemówienie w parlamencie londyńskim przeciw herodowym czynom Bismarka. W gnuśnej, pleśnią egoizmu pokrytej Europie nie zabrzmiał ani jeden głos oburzenia. Niedołęstwo jeszcze bardziej niż pobłażliwość rozzuchwala i wbija w pychę. Więc też od tego roku, oto już od lat dwunastu, Prusy stale wypędzają obywateli państw sąsiednich, przebywających w tem królestwie na tych samych prawach, na jakich Prusacy mieszkają i zarabiają w owych sąsiednich państwach. A jednak one ani razu nie stanęły w obronie swych obywateli, w obronie swej godności. W tym roku wydalania odbywają się na większą niż zwykle skalę, landraci i żandarmi pracują gorliwiej i już zupełnie bez żadnej litości. Czy to jest wpływ hakatyzmu, czy też obrachowania, że zajęcia odebrane Polakom i Duńczykom dostaną się Niemcom, to nie wchodzimy. Stwierdzamy tylko fakt, że wielu robotników z Krakowskiego i Szląska pędzą ku granicy pruscy żandarmi, jakby jakichś zbrodniarzy skazanych na wygnanie. Nie mają litości ani dla chorych kobiet, ani dla dzieci, nie troszczą się o to, czy ci bez winy nieszczęśliwi zdołali rozwiązać swe interesa, czy mają co do ust włożyć: awizują ich dziś, a jutro już popędzą. Zupełnie to samo dzieje się w Szlezwiku, skąd cywilizowany rząd pruski wydala cichych Duńczyków. Azali to nawet protestu nie warte? Nie chcemy zastosowania muzułmańskiej reguły „oko za oko, ząb za ząb“, ale mamy prawo domagać się od rządu austryackiego, aby przedstawił zaprzyjaźnionemu rządowi berlińskiemu, iż to nie godzi się postępować tak nieludzko z poddanymi Austryi.

Konferencya, mająca obmyśleć środki i sposoby zwalczania anarchizmu, przyjdzie do skutku. Mordy, popełnione na Carnocie i Canowasie, nie zdołały przełamać niechęci niektórych mocarstw do środków wyjątkowych przeciw anarchistom, których przez jakieś dziwne zaślepienie przyzwyczajono się uważać za przestępców politycznych, a nawet za fanatyków, zasługujących na jakąś pobłażliwość. Nawet ohydny mord genewski nie zmienił tego zapatrywania i Szwajcarya wspólnie z Anglią przyjęły nieprzychylnie włoską propozycyą. Ile taka postawa Szwajcaryi mogła być wytłómaczona zasadniczą niechęcią do kary śmierci, stosowanej do podobnych zbrodni we wszystkich państwach z wyjątkiem kilku kantonów szwajcarskich i Włoch, o tyle niechęć angielska była niepojęta, bo w Anglii kodeks karny jest o wiele surowszy, aniżeli w całej zachodniej Europie. Dość przypomnieć, że mniej więcej przed 25ciu laty parlament uchwalił specyalną uchwałę przeciw bandzie pospolitych rzezimieszków, którzy w celach rabunkowych nieco przyduszali na ulicach swoje ofiary. Tych garroterów sieczono publicznie tak zwanym „kotem o dziewięciu ogonach“, mających na końcu stalowe pazury. Kiedy pierwszy garroter, ukarany w ten sposób w New-Gate, za mało jęczał, dzienniki namiętnie wystąpiły przeciw takiej egzekucyi, która nie jest odstraszającym przykładem. Rychło potem drugi garroter, sieczony w londyńskiej City, męczył się już bardzo, a liberalny *Daily Telegraph*, podając sprawozdanie o egzekucyi, pochwalił pouczający sposób wykonania wyroku. Z tego widać, że Anglicy umieją być nawet okrutnymi, gdy sądzą, że to przyniesie społeczeństwu pożytek. Ich tedy niechęć do surowego ścigania anarchistów i traktowania członków tej haniebnej sekty jako zwyczajnych zbrodniarzy była niezrozumiała i nasunęła myśl wielu publicystom europejskim, iż Anglia w gruncie rzeczy cieszy się z rozwoju anarchizmu na kontynencie. Jakiekolwiek zresztą przyczyny miała Anglia do usuwania się od zaprojektowanej przez rząd włoski konferencyi, już one nie istnieją. Monachijska *Allg. Ztg.* zapewnia, że gabinet londyński rozżalił się na anarchistów dopiero wtedy, gdy oni uplanowanym zamachem na Wilhelma II udaremnili jego wycieczkę do Egiptu. Lord Salisbury w swojej mowie na bankiecie u lorda-majora londyńskiego dn. 9 b. m. oznajmił, że Anglia weźmie udział w konferencyi, lubo nie spodziewa się, aby ona przyniosła porządne rezultaty. Po takiem postanowieniu angielskim, Szwajcarya również zgłosiła swe przystąpienie do konferencyi. Wszystkie tedy państwa europejskie wezmą w niej udział i rząd włoski już rozesłał na nią zaproszenie, naznaczając termin narad na 26 b. m.

Co do rezultatów, jakie konferencya dać może, to oczywiście wszystko zależy najpierw od środków i sposobów, jakie będą uchwalone, a następnie od sumiennego ich wykonywania przez rządy państw biorących udział w konferencyi. Rząd włoski, który wdrożył tę sprawę, miał obowiązek przedstawić projekt środków antianarchistycznych, więc w swem zaproszeniu zaproponował, aby anarchistów uważano za zwykłych zbrodniarzy, którzy na mocy międzynarodowej konwencyi jurydycznej muszą być wydawani państwom, z których pochodzą lub w których popełnili zbrodnię. Powstała jednak kwestya: kogo uważać za anarchistę? Rząd włoski przychylił się do zdania znanego niemieckiego prawnika i badacza anarchizmu, pana Zenkera, który sądzi, że samo przyznawanie się do „partyi czynu anarchicznego“ już jest zbrodnią. Z tego wynika, że wszelka propaganda ustna lub za pomocą pisma, albo druku powinna być tępiona, a zatem muszą być zakazane wydawnictwa anarchiczne. Nadto sądzi rząd włoski, że trzeba jeszcze wpłynąć w ogóle na całą prasę, aby rozpowszechnianiem najdrobniejszych szczegółów o zbrodniarzach anarchicznych nie podniecała w nich manii wielkości, ale to już oczywiście zależy od parlamentów, które może zechcą odpowiednio zmienić ustawy prasowe, i od taktu dziennikarskiego. Jest jeszcze niemiecki wniosek, aby w którymś punkcie Europy powstało centralne biuro obserwacyjne, złożone z przedstawicieli wszystkich państw, a rozporządzające dostatecznymi funduszami na zbieranie wiadomości o anarchistach i komunikowanie swych spostrzeżeń wszystkim policyom. Nawzajem te policye donosiłyby centralnemu biuru wyniki swoich badań, fotografie podejrzanych osób i ich antropometryczne wymiary. Zdaje się jednak, że ten wniosek nie będzie przyjęty, ponieważ — o ile sądzić można z uwag dzienników półurzędowych — żadne państwo nie zechce, aby w niem urzędowało owo biuro centralne, bo oczywiście jego członkowie będą wystawieni na stałe niebezpieczeństwo anarchicznych zamachów, a zatem otoczenie tych członków nadzwyczajną opieką policyjną będzie bardzo kosztowne i kłopotliwe.

Lord Salisbury nie wierzy w skuteczność zaostrzonego i jednostajnego w całej Europie tępienia anarchizmu. Niezaprzeczenie, trudno mniemać, że policyjne środki, choćby nie wiedzieć jak misternie obmyślone i wykonywane, zdołają zupełnie usunąć epidemię anarchizmu. Nie idzie jednak za tem, żeby nic nie robić, lecz z założonemi rękami czekać, aż choroba sama przeminie. Policyjne środki nie leczą żadnej epidemii, ale przecież wstrzymują jej rozwój. O to samo chodzi w sprawie zwalczania anarchizmu: trzeba utrudnić mu propagandę, zmawianie się zamachowców, dostęp ich do punktów, gdzie chcieliby wykonywać zbrodnię, i wreszcie nie rozgłaszać ich jakoby jakichś bohaterów, choćby tylko herostratowych. Może to zupełnie nie wytępi anarchizmu, ale musi go zmniejszyć. Przynajmniej wolno się tego spodziewać, a więc należy życzyć, aby konferencya rzymska bez pessymizmu przystąpiła do swego zadania.

Epilogi.

Piszą nam z Wiednia 11 listopada:

Pojedynek posła Gniewosza z Wolfem, wywołał kilka epilogów parlamentarnych. Ks. Scheicher z stronnictwa chrześcijańsko socyalnego zapytał wczoraj prezydenta Fuchsa, czy nie uważał jako swego obowiązku, odwieść dwóch wymienionych posłów od pojedynku, na co prezydent Fuchs odpowiedział, że istotnie prosił p. Gniewosza, aby nie przyjął wezwania. W innych parlamentach oddawna prezydent poczuwa się do obowiązku zapobiegania pojedynkom, któreby mogły wyniknąć ze sprzeczek parlamentarnych. W tym celu może zarządzić usunięcie z protokołu wyrażeń, pociągających za sobą wyzwanie. Według przykładu prezydenta Izby francuskiej, dr. Fuchs mógł był zarządzić, że z protokołu stenograficznego zniknie frazes Wolfa o „narodzie pasożytów“, a w dalszej konsekwencyi także wyrażenie „ulicznik“ z odpowiedzi posła Gniewosza. Tym sposobem zniknąłby — aby się tak wyrazić — urzędowy powód pojedynku. Nadto prezydent Izby francuskiej, także już po wyznaczeniu sekundantów, stara się o usunięcie pojedynku. Wydarzało się to dość często. Tak np. w roku 1886 prezydent Floquet posłów Clemenceau'a i Duchesne'a, chociaż ich sekundanci już się porozumiewali, skłonił do zaniechania walki. W Anglii posłów, którzy się zamierzają pojedynkować, oddaje Izba pod straż żandarma parlamentu, aż przyrzekną, że się bić nie będą. W Stanach Zjednoczonych „speakerowi“ (marszałkowi Izby) przysługuje prawo pogodzenia poważnionych posłów; gdy się opierają, Izba może zarządzić ich uwięzienie, aż się poddadzą. W parlamencie belgijskim, jak we francuskim, prezydent usiłuje pośredniczyć. Tak np. w r. 1881, gdy w skutek namiętnych rozpraw zanosiło się na pojedynek pomiędzy posłami Ceremansem a Olinem, prezydent Izby wezwał już wyznaczonych sekundantów i skłonił ich do oświadczenia, że „w skutek interwencyi prezydenta“ sprawa jest załatwiona. W parlamencie austryackim, jak obstrukcya, tak pojedynek poselski jest nowem zjawiskiem. To też dla prezydenta Fuchsa w tym względzie nie istniały żadne precedencye i wzory postępowania. Mimowolnie jednak chociaż w sposób ograniczony, p. Fuchs odczuł prawo odradzania od pojedynku, co w starszych parlamentach praktykuje się od dawna i uchodzi jako moralny obowiązek prezydenta.

Ks. opat Treuinfels w imieniu posłów katolickich podał wniosek naglący, domagający się ustanowienia parlamentarnego sądu honorowego. Projekt ten ponawia się od kilku lat. Według brzmienia projektu, wniesionego wczoraj pod wrażeniem ostatnich wypadków, „zasadniczo i we wszystkich formach mają być wykluczone pojedynki“. A dalej: „kto się wzbrania poddać się uchwałom sądu honorowego, tem samem zrzeka się prawa zasiadania w Izbie i pobierania dyet“. W tym względzie więc projekt ks. Treuinfelsa zbliża się do metody angielskiej i amerykańskiej, która przewiduje uwięzienie posłów, aż się nie wyrzekną zamiaru załatwienia sprawy z bronią w ręku.

Nareszcie chrześcijańsko socyalni posłowie Fink, Lezer i Scheiswohl wnieśli interpelacyę, czy prezydent gabinetu jako minister spraw wewnętrznych wiedział o przygotowywanym pojedynku i czy zarządził środki, aby mu zapobiedz? Rzeczywiście pojedynek ostatni w sposób gorszący, aby nie powiedzieć skandaliczny, został przez dzienniki zapowiedziany jakby przedstawienie w teatrze. O pojedynku hr. Badeniego z Wolfem świat dowiedział się dopiero, gdy się odbył. Oprócz bezpośrednich uczestników, wiedziało o nim pono tylko kilka osób. Tymczasem wczoraj rano wszystkie dzienniki tutejsze ogłosiły nawet godzinę, w której się odbędzie pojedynek. Prokurator i policya były więc formalnie zmuszone wkroczyć. Tymczasem policyanci najspokojniej spacerowali przed koszarami, w których dopuszczano się, według kodeksu karnego — zbrodni! Podobne rzeczy wydarzają się wprawdzie w Paryżu, gdzie jeden z ostatnich pojedynków, à la Cyrano de Bergerac, odbył się publicznie, przed licznem gronem zaproszonych gości. Czyż jednak te demoralizujące zwyczaje i objawy francuskiego dekadentyzmu fin de siècle mają się zagościć u nas?

W Pradze odegrał się wczoraj wieczorem uliczny epilog pojedynku. Oczywiście dla wszystkich żywiołów radykalnych i dla goniącej za sensacyą à tout prix prasy, parlamentarne pojedynki są upragnionym żerem. Ale pominąwszy ich niedorzeczność, która się wczoraj znowu zaznaczyła w sposób drastyczny, mogą one tylko jeszcze bardziej rozjątrzyć umysły, a naprężenie dosięgło już takich zatrważających rozmiarów, że lada wypadek może wywołać najgorsze zawikłania i — katastrofy! Nie łudźmy się w tym względzie. Nie przypuszczajmy, że ostatecznie § 14 zdoła pokonać wszelkie niebezpieczeństwa sytuacyi.

Bolesław Prus o Galicyi.

W sierpniu br. bawił Bolesław Prus w Galicyi i zajmował się przeważnie badaniem stosunków, w jakich się znajdują u nas klasy robocze. Pod względem zaopatrzenia tych klas roboczych uchodzi Galicya w Królestwie za kraj bardzo zaniedbany. Niesumienni korespondenci tutejsi do pism warszawskich przedstawiali bardzo często kraj nasz w ponurem świetle i przyczynili się nie mało do zepsucia jego reputacyi. To też z zadowoleniem przeczytaliśmy, że Prus podjął się rehabilitacyi Galicyi. W rozmowie z pewnym dziennikarzem zaczął on nas wychwalać. Przytoczymy tu najważniejszy ustęp tej rozmowy:

— Jak się panu podobało w Galicyi?

— Powiem panu w trzech słowach: Pod względem oświaty zapędzili nas w kąt. Siedmkroć sto tysięcy dzieci chodzi do szkół.

— A co więcej?

— Tam widać ludzi wyrobionych, tam czuć prawdziwe życie polityczne.

— Musiał pan zauważyć różnicę w sposobie prowadzenia dyskusyi; tam nauczyli się nie odbiegać od przedmiotu.

— Ci, co mają wprawę, ot adwokaci, potrafią to i u nas. Ale ważniejsze jest to, że tam się nie mówi o abstrakcyach. Jak mi tam powiadają: „Ruch ludowy...“, to ja wiem, że to jest rzecz realna. Tacy socyaliści są tam naprawdę. Tam są partye, tam się ogień pali, a u nas co? Szyby się świecą, a nam się zdaje, że to płomień.

— Czy tego ognia tam nie za wiele?

— To nie może być inaczej. Krzyczą na siebie, wymyślają, ale to są te pługi, te radełka, które uprawiają ziemię.

— Ale te wymyślania dochodzą niekiedy ostatecznych granic.

— To mię też najbardziej bolało. Wyobraź pan sobie: biorę do ręki pismo ludowe; cała pierwsza strona same wymyślania, a o tem, że w jakiejś wsi w górach ludzie umierają z głodu, trzy wiersze drobniutkim drukiem na końcu dziennika.

— Wspomniał pan, że Galicya postępuje nietylko pod względem oświaty, ale i pod względem urządzeń społecznych...

— O tak! Weź pan tylko poczty, szpitale, stowarzyszenia. Ileż tam rzeczy doskonałych! Parę tysięcy stowarzyszeń, — wiesz pan co to znaczy? To znaczy, że w kraju jest parę tysięcy ludzi z inicyatywą. W każdem stowarzyszeniu musi być przynajmniej jeden.

— A to też wszystko, co dotyczy wygód codziennego życia...

— No! Te ich hotele i restauracye! Ale tego może lepiej nie pisać. Kiedyś oświata wszystko zmieni.

— Więc szkoły się panu podobały?

— Ogromnie. Poznałem kilku ludzi z Rady szkolnej.

— Zrobili na panu wrażenie korzystne?

— Bardzo.

— A przecież musiał pan zauważyć coś mniej pocieszającego.

— Niezdrowe jest przepełnienie gimnazyów przy zupełnym braku uczniów w szkołach realnych, a już wprost gorszące jest omijanie szkół rolniczych. Wytłómaczyć to sobie trudno. Natomiast bardzo jest pocieszające, że wszystkie szkoły przemysłowe są przepełnione.

— Więc szkolnictwo uważa pan za najdodatniejszą stronę Galicyi?

— Tak, ale tam rozwija się także wyższe życie naukowe. Przeglądałem ich wydawnictwa. Tam nauka ma przyszłość.

— Pod względem popularyzowania wiedzy Królestwo stoi zapewne wyżej?

— Eh! Wiedza popularyzuje się tam, gdzie istnieje tysiąc czytelni, gdzie po czytelniach odbywają się odczyty, gdzie lud umie czytać.

— Cóż pan powie o pracy nad rozwojem ekonomicznym?

— Rozwoju tego nie zauważyłem, ale przygotowania są cudowne. Te ich kółka, te sklepiki, to są, panie, rzeczy nadzwyczajne. Bo wie pan, co się pokazało? Nikt nie myślał, że chłop jako handlarz, da sobie radę z żydem, a dzisiaj chłopi żydów wypierają.

— O żydach musiał się pan nasłuchać. Wszak podróż pańska zaczęła się pod koniec rozruchów?

— Nikt nie mógł mi wytłómaczyć, kto je wywołał. Pochwały ich nie słyszałem nigdzie. Ludowcy je potępili, a p. Wysłouch przekonał chłopów bardzo prostem obliczeniem, ile na tem stracili. We Lwowie widziałem ogromną nędzę między żydowstwem, ale też i takiego proletaryatu chrześcijańskiego, jak tam, nie spotkałem jeszcze nigdzie. Na takiej ulicy Bóżniczej jakich się tam widzi obdartusów!

— Cóż pan powie o ludziach, których pan poznał?

— Żałuję, że nie widziałem Szczepanowskiego. Ten patrzy na Galicyę, jak zegarmistrz na wnętrze zegarka. Profesora Jordana każdy pokochać musi za jego zapał. A ksiądz Badeni! Jaki tam nadmiar sił! Na mnie sprawia on wrażenie dynamitu. Na ileż to lat przed innymi dostrzegł on ruch ludowy!

— W miastach musiał pan zauważyć znaczne różnice w porównaniu z tem, co pan widział dawniej.

Kobieta w XX. wieku

przez

Juliusza Simona i dr. med. *Gustawa Simona.*

(Ciąg dalszy).

Jakie są powody, że dziewczęta u nas muszą mieć posag? Najpierw rodzicielska miłość, która chce zapewnić córce dobrobyt, jaki wczoraj jeszcze u nich miała, dla tego ojciec pozbawia się do połowy dochodu. Rozrzewniającem jest takie wyrzeczenie się siebie. Zresztą ojciec nie mógłby używać spokojnie dobrodziejstw, jakie daje majątek, jeżeliby córka była w niedostatku.

Kiedy posag będzie okrągły, łatwiej pan uczynić wybór. Wtedy bierze się męża dla jego osobistej wartości, majątek jego nie wchodzi w rachunek.

Amerykanie pod tym względem różni są od nas, prędzej i odważniej działają. Pośpiech leży na prędkiem ożenieniu się, na dojściu do rezultatu. Odwaga tem się tłumaczy, że mają rozwód, którym łatwo i często się posługują, a powtóre, że tak mężczyźni, jak i kobiety umieją się zastosować do każdego stopnia zamożności. U nas mnogość różnorodnych urzędników, których w Ameryce bardzo mało lub wcale nie ma, sprawia, że trudne są związki małżeńskie. Przeciętny urzędnik tak jest mało wynagradzany w pierwszych latach swego urzędowania, że zaledwie może związać oba końce, nie może więc utrzymać kobiety, która nie przyniesie mu żadnego posagu. W niektórych zawodach prawo zastrzega konieczność posagu, oficer może zaślubić jedynie pannę z trzydziestotysięcznym posagiem.

Robotnicy nie biorą posagów, a właśnie im najwięcej one przydałyby się mogły. Myślą o zastoju w robotach, o chorobie, o starości, a nie myślą o posagu. Niedostatek ten jest ważny. Radbym znieść zwyczaj dawania posagów w wyższych warstwach, a natomiast zaprowadzić dawanie go córkom rzemieślników. Zaraz powiem, dla czego.

Rąk do pracy jest podostatkiem, ztąd płaca za robotę niska. Robotnicy, dla zarobku, stosują swoje zachcianki do poziomu potrzeb. Robotnik i jego żona, połączywszy swój zarobek, żyją dość wygodnie, dopóki nie przyjdzie dziecko; wtedy wydatki ich zwiększają się, żona musi przestać zarabiać przez pewien czas i niedostatek zaczyna wkradać się do domu. Jeżeli liczba dzieci wzrośnie do pięciu lub sześciu, położenie staje się niemożliwem. Kiedy najstarszy syn dojdzie do trzynastego roku życia i zacznie przynosić pieniądze, choćby najmniejsze, już trudności utrzymania ułatwiać się zaczną, a kiedy co rok będzie nowego robotnika dostarczał, po czterech latach rodzina dojdzie do względnego dobrobytu. Ale trzeba nań zarobić dziesięcioma latami nędzy. Przez ten długi przeciąg czasu, robotnicy muszą z wielkim trudem i przykrością zaciągać pożyczki, trud leży w tem, że na słowo biorą pieniądze, a przykrość, że pożyczają je z wyrzeczeniem się najpotrzebniejszych rzeczy.

Co ztąd wynika zwykle? Robotnicy nie chcą mieć dzieci, co jest nieszczęściem dla rodzin i dla narodu. Wiemy, jak zwiększanie ludności jest u nas powolnem, wszystkie narody sąsiednie wyprzedziły nas pod tym względem; jest obawa, że wkrótce liczba urodzeń będzie mniejszą od liczby śmierci. Jeżeli złemu nie zaradzimy, Francya zginie. W sejmie państwa niemieckiego odezwał się głos: „Dlaczego Francya was niepokoi? Poczekajcie piętnaście lat, co rok Francya przegrywa bitwę.“ Myślę, że możnaby zorganizować pożyczki na życie dzieci; przyczyniłoby się to do powiększenia ludności; raz sama ludność powiększałaby się zaczęła, a śmiertelność z drugiej strony zmniejszać pod uważniejszym dozorem i lepiej zrozumianą hygieną.

Wiem, że i w wyższych warstwach szerzy się również niechęć do posiadania wielu dzieci i tu powrócę do mego zdania o posagach w tej klasie, którym właśnie przypisać należy tę niechęć.

Le Play i jego szkoła przypisują zmniejszenie się liczby urodzeń, równemu podziałowi sched. We Francyi wszystkie dzieci, bez względu na płeć, mają prawo do jednakowego działu w sukcesyi po rodzicach. Jeżeli rodzice nie chcą tworzyć żebraków, mówi się pospolicie: niechaj poprzestaną na jednym lub dwóch dzieciach. Ustanowienie prawa starszeństwa usunęłoby te trudności. Le Play utrzymywał, że nietylko ludność powiększyłaby się, ale charakter narodowy przeobraziłby się, gdyż młodsze potomstwo musiałoby dobijać się o pozycye i hartować się łatwiej.

Powrót do prawa o starszeństwie jest niemożebnym we Francyi, tak z powodów socyalnych, jak z powodów płynących z uczucia. Wystarczają same powody polityczne. Łatwiej zaś można osiągnąć ten sam skutek, znosząc posagi. Prawa posagowe same przez się nie przynoszą korzyści dziewczętom, jakby się mogło zdawać. Dziewczyna otrzymuje je, a chłopiec z nich korzysta w następstwie, gdyż zwyczaje odnośne do małżeństwa nie dają przywileju żadnej płci. Raczej władza męża nadaje przywilej jemu w tem, że używając fortuny żony, na swoją korzyść obraca jej posag.

Widzę, że pani nie zgodzi się nigdy na zniesienie obyczaju dawania posagów. Pani miała majątek swój, wychodząc za mąż, nie chce pani krzywdzić swej córki, mało ma pani zaufania do przyszłego małżonka córki, któryby musiał jedynie liczyć na swoją własną działalność. Z najlepszą wiarą pani mniema, że ja tu wprowadzam argument zwykły dla małżeństw z miłości, nie — cała przepaść istnieje pomiędzy małżeństwem bez zasobów pieniężnych w kraju, gdzie posagi są zwyczajem, a między obyczajem ogólnym, któremu wszyscy obywatele są poddani i który zmienia wszystkie stosunki socyalne. Nie będzie mnie pani słuchała, jeżeli jej dowodzić będę, że niejeden właściciel małego kawałka gruntu, nie mogący utrzymać się, mógłby stać się zamożnym ziemianinem, gospodarując na wielkim folwarku, wydzierżawionym od bogatego sąsiada; nie wyrzecze się pani ani na chwilę francuskiego ducha, przesądu francuskiego, nie zechce pani poznać potęgi pracy, a obawa pani do nieprzewidzianych wypadków nie opuści pani. Bądź pani spokojna, na nic złego się nie zanosi, panienki pani pójdą dawnym zwyczajem na licytacyę.

W prowincyi, w której się urodziłem, jeszcze bardzo wiele zostało parafii. Mówię parafii, nie gmin, gdyż mówię o przeszłości, a nie o obecnej chwili, tak różnej od tamtego czasu. Kraj mój rodzinny bardzo się prędko zmienia, od pięćdziesięciu lat już tylko we wspomnieniach go poznaję. Koleje żelazne, pługi parowe, szkoły ludowe a szczególniej wyrzucenie duchowieństwa z tych szkół wkrótce przeobrażą mi moją Bretanię. Już nieraz zdaje mi się, że snem jest tylko dla mnie! W prowincyi tej, łaskawa pani, jest więc wiele parafii, w których kobiety noszą ubrania miejscowe bardzo rozmaite; każda dyecezya, a niemal parafia ma odmienny kostyum. Kobieta z Plemeur inaczej się ubiera, aniżeli kobieta z Saint-Jean-Brévelay, a znowu mieszkanka z Roscoff różnie od kobiety z Carnac. Rozmaitość ubrania głowy jest szczególniej wybitną. Na święto prawie wszystkie wieśniaczki noszą spódnice czerwone lub zielone, oszyte galonami aksamitnymi, złotymi lub srebrnymi. Naszywka aksamitna znaczy, że kobieta nie ma posagu, niestety! Galon srebrny oznacza tysiąc franków; jeżeli galony są złote, posiadaczka tej ozdoby z pewnością ma trzy tysiące renty! Istny Paktol, nieprawdaż pani!

Znałem w swoim czasie dziewczyny inteligentne, czynne, oszczędne, które wyszedłszy za mąż ze skromną naszywką aksamitną na spódniczkach, dziś mogłyby naszyć, gdyby chciały, po pięć galonów złotych, a niektóre panny ze srebrnemi galonami, dziś, dla chleba, muszą najmować się jako robotnice dzienne.

Jeszcze raz zechciej się pani uspokoić; posagi pozostaną w obyczajach; nie zdobędę adeptów dla mych idei. Ale błagam panią, obok posagu, daj pani jeszcze przyzwyczajenie do pracy. Chcesz pani wybrać córkom najlepszych mężów, cieszę się niewymownie, ale zechciej pani dać im także stan; proszę dobrze zauważyć, że mówię do pani, a nie do jej panny służącej, ani do jej dzierżawczyni. W następnym rozdziale będę miał zaszczyt wytłómaczyć się.

(Ciąg dalszy nastąpi).

— O, ze Lwowa robi się ładne miesto. Lwowianie uprzedzili mnie, że nowe ich budynki, to tandeta. Na oko wygląda to jednak ładnie. A Kraków! Miałem teraz więcej czasu, zwiedzałem więc sobie to wszystko powoli. Widziałeś pan polichromię w kościele Franciszkanów? Ile w tem poezyi! A ten lud krakowski, jak przyjdzie na targ! Wobec tego ludu ileż to rzeczy maleje!

— Jak to pan rozumie?

— Te ich walki między sobą, co to jest wobec ruchu ludowego! Ja panu powiem, to jest tak: my się wodzimy za czuby, a tu ta podłoga — ot, razem z nami, idzie do góry, będą tam jeszcze niespodzianki. Co tu mówić, będzie cały szereg niespodzianek. Mnóstwo naszych pojęć może się zmienić zupełnie, ale ostatecznie rezultat będzie dobry.

— Musiał się pan jednak spotkać z tym strasznym pesymizmem galicyjskim, który im odbiera wiarę w siebie?

— Proszę pana, co się tu dziwić? Widzą tę masę roboty przed sobą. To jest ich miara. Tą miarą mierzą.... Niejednego, co się tam zrobiło, oni sami nie widzą. Trzeba sobie pomyśleć, od jakiego to poziomu zaczęli tę robotę, — a przecież ona postępuje. Ja to panu przedstawię tak: ludność rośnie tam o jeden procent rocznie — wziąłem to tylko tak, z grubszego, a wszystko inne wzrasta w większych procentach. To już dosyć; to jest postęp.

— A jakże im się wydają nasze stosunki?

— Niewiele tam mają o nich wyobrażenia. Czyż zresztą mogą się niemi zajmować? Oni mają tak wiele, tak strasznie wiele do roboty u siebie w domu. A szkoły, a drogi, a gminy, a kółka rolnicze, a korpusy wakacyjne, a.... nie przypomnę sobie odrazu wszystkiego, — gdzie tu żądać, żeby im czasu starczyło. Ale, jak który przyjedzie do nas, to oryentuje się lepiej, niż nasi tam. Wyrobieni są sto razy bardziej. Przeszli przez szkołę polityczną.

— Jakieżby nasza prasa mogła im oddać usługi?

— A czegoż my ich uczyć będziemy? To są, proszę pana śmieszne rzeczy. Ot, wskazujmy naszym, czemu się tam przypatrzyć warto. Ja sam przez czas długi nie oszczędzałem Galicyi, a teraz wyjechałem stamtąd zachwycony.

— Mimo tej nędzy galicyjskiej?

— Nędza galicyjska, to — proszę pana — wielki smutek, tak, to wielki smutek, ale nie grzech.

Zanik karności i moralności

u młodzieży szkolnej.

Na ten temat wygłosił jeden z profesorów w Stanisławowie odczyt na zgromadzeniu Koła nauczycieli szkół średnich i przedstawił zatrważający stan upadku karności i moralności u młodzieży szkolnej. Przyczyny tego upadku szukał prelegent w społeczeństwie, które zatrute jest jadem pesymizmu i sceptycyzmu, gdzie wszyscy wszystko krytykują, a więc i powaga szkoły ostać się nie może. Faktowi temu, że karność między młodzieżą podupadła, nikt z obecnych w dyskusyi odbytej nad tym odczytem nie zaprzeczył. Co najwięcej twierdzili profesorowie, że brak karności objawia się po za szkołą, ale nie w szkole, gdzie młodzież oddana pod surową dyscyplinę nie może zuchwale ani krnąbrnie postępować nie chcąc się wystawić na cały rygor prawa. Tem gorzej że młodzież udaje pokorę w szkole pod presyą dyscypliny a popuszcza wodze zuchwałości po za okiem władzy, gdzie jej nie dosięga surowość dyscypliny. Ta obłuda nie wróży nic dobrego, bo uczeń powinien być przejęty tak poczuciem obowiązku, że bez względu czy kto nań patrzy lub nie, nie powinien dopuszczać się nic takiego, coby się sprzeciwiało prawom karności i moralności. Fakta niemoralności i zuchwałości dowodzą, że trzeba koniecznie się starać o wpływ na młodzież. Prelegent podawał różne środki dla usunięcia złego, ale wszystkie te środki obudzić mogą tem większą hipokryzę u młodzieży, ale nie jej poprawę rzeczywistą. Dla rzeczywistej poprawy trzeba usunąć podstawy złego a te są: nadmierne przeciążenie nauką i brak zamiłowania w pracy i pełnieniu obowiązków. Młodzież nie mogąca podołać nadmiernym wymaganiom, traci wiarę we własne siły i zakazanymi środkami pomaga sobie, aby się tylko przecisnąć przez formalność szkolną i nabyć patent do życia próżniaczego. Nie czując w sobie później powołania i zamiłowania do sprawowania ciężkich obowiązków urzędu, jaki piastują, stają się młodzi ludzie plagą dla kraju i społeczeństwa. Z braku zamiłowania do pracy oddają się lenistwu i wszelkim namiętnościom. Otóż jednym i jedynym środkiem przeciw niekarności i niemoralności młodzieży jest: wszczepić w nią zamiłowanie do pracy i poczucie tego szczęścia, jakiego się doznaje po dokonaniu czegoś dobrego. To zamiłowanie do pracy najlepiej się wpoi w młode pokolenie, jeżeli uczniom samym zostawimy wolność wyboru przedmiotów naukowych obok obowiązkowych — takich, którym z góry wiemy, że wszyscy podołają. Nauce języka ojczystego i nauce rysunków podołają wszyscy; te przeto przedmioty obok religii mają być obowiązkowe. Kto im nie podoła, ten już oczywiście niezdolny na umyśle, nie kwalifikuje się do szkoły. Ze wszystkich innych przedmiotów wybierać sobie może sam uczeń, co mu się podoba, a zapisawszy się na ten przedmiot, musi w nim poczynić postępy jak w obowiązkowym, chcąc wstąpić do klasy wyższej lub przejść do Uniwersytetu.

Taka dowolność i własny wybór przedmiotów zdaniem mojem zainteresuje młodzież, pokrzepi jej siły i obudzi zapał do nauki; a lepiej, że mniej się uczyć będzie a dobrze, z zapałem i z zajęciem, niż dużo a z przymusem, niechęcią i obłudą. Młodzież dobrowolnie wybierając sobie przedmioty naukowe sama sobie nakłada obowiązek, a dobrowolnie nałożony obowiązek zajmie całą istotę i ochroni od upadku moralnego. Próżniactwo bowiem źródłem wszelkiej zdrożności. Może ktoś zarzuci, że dowolny wybór przedmiotów nauki sprowadzi całkowite rozluźnienie karności i młodzież rozleniwi się do reszty przy takiej dowolności. Ależ już dziś jedni z chłopców po ukończeniu szkoły ludowej udają się do rzemiosła, albo do szkoły fachowej, albo do szkoły rolniczej, albo realnej, albo gimnazyalnej, a więc faktycznie młodzież w 10—12 roku życia decyduje o całej swojej przyszłości, ja zaś chcę, aby decydowała jedynie o przedmiotach naukowych, a więc idąc do gimnazyum, aby chłopcy z wolą i wiedzą rodziców zapisać się mogli na język łaciński i grecki, bo o te tylko języki wszystko się rozbija. Kiedy dziś więcej decydują dzieci o sobie, powinno im być wolno decydować i mniej. Z nauką języka łacińskiego i greckiego będą mieli wstęp na uniwersytet, bez tej nauki do politechniki. Tym sposobem stałby się mogło, że każde gimnazyum byłoby zarazem szkołą realną, a przy 30 gimnazyach galicyjskich powstanie na raz 30 szkół realnych. Ktoby zaś z uczniów w połowie drogi chciał przejść na drogę gimnazyalną, wolno by mu było uzupełnić odnośny przedmiot, którego dotąd nie pobierał. Nawet naukę języków żyjących jak niemieckiego, francuskiego, angielskiego zostawiłbym prywatnej pilności. Znaną bowiem jest rzeczą, że chętniej uczą się chłopcy wszystkiego, do czego nie są przymuszeni, a czego sami uczyć się postanowili. I niezawodnie większy byłby postęp w tych żyjących językach, gdyby frekwencya na nie była mniejsza, ale składała się z uczniów doborowych i chętnych, aniżeli próżniaków, którzy tylko są zawadą w nauce. W ogóle nadobowiązkowe przedmioty wybrane przez samych uczniów za przedmioty obowiązkowe położą tamę owej niekarności, niemoralności, owej niechęci, nieufności, owemu brakowi wiary i nadziei, na który się wszyscy nauczyciele u młodzieży uskarżają.

Paweł Świderski.

Co i o czem piszą.

Jednym z wielu hamulców, powstrzymujących we Lwowie handel i przemysł, jest taryfa opłat akcyzowych dla m. Lwowa, ustanowiona jeszcze w r. 1829, a od owego czasu nie rewidowana i nie poprawiana, choć wadliwości i niesprawiedliwości w niej sporo. Rząd nosił się wprawdzie z zamiarem w latach 1874 i 1884 przeprowadzić rewizyę tej taryfy, ale za każdym razem poprzestał na wysłuchaniu opinii zapytywanego w tym względzie lwowskiego magistratu, i mimo, że magistrat wykazywał potrzebę konieczną wielu zmian, sprawa obydwa razy utonęła w biurach ministerstwa skarbu. Gdy w r. 1890 rząd przeprowadził w Wiedniu bardzo korzystną dla stolicy reformę akcyzy rogatkowej, Rada państwa w rezolucyi zażądała podobnej reformy także dla innych miast, zamkniętych pod względem poboru opłat konsumcyjnych. I znowu magistrat nasz na wezwanie ministerstwa przedłożył obszerny memoryał z planem regulacyi linii akcyzowej i projektem nowej taryfy. Sprawa jednakże nie posuwała się ani na krok naprzód, wskutek czego magistrat poczynił w r. 1896 starania o bodaj częściowe skorygowanie taryfy, głównie w kierunku zniżenia opłaty za bydło rogate powyżej jednego roku wieku a nie przekraczające 250 kg. żywej wagi.

Odtąd — zauważa w tej sprawie *Ruch katolicki* — ucichło wszystko, a braki i niedogodności starej taryfy jak były, tak są dotychczas, napróżno zmiłowania Bożego wyczekując.

Projekt lwowskiego magistratu z r. 1890 opierał się na reformie, zamierzonej wówczas dla Wiednia i znosił przedewszystkiem akcyzę od wielu artykułów, szczególnie dla ludności biedniejszej niezbędnych do życia, tudzież od materyałów ważnych dla przemysłu, a nadto obniżał równomiernie opłaty od bydła rzeźnego i od mięsa zwykłego. Ulga, jaką przez taką reformę Wiedeń osiągnął, wynosi miliony, a w stosunku do ludności stałej przeciętnie 4 zł. na głowę. Projekt lwowski zadowalał się skromniejszymi rezultatami, bo właściwie umniejszenie podatku wynosić miało tylko 1¹/₂ zł. na głowę, równocześnie bowiem podwyższał stosunkowo opłaty od artykułów więcej zbytkownych.

Drugą stronę reformy stanowiło rozszerzenie okręgu akcyzowego, którego domagał się rząd jako pewnego zadośćuczynienia za ulgi w taryfie. We Lwowie jednak ani wskazanem, ani pożądanem nie jest powiększenie okręgu akcyzowego na rozmiar większy w rodzaju „Gross-Wien". Sprzeciwiają się temu względy finansowe, administracyjne, lokalne i społeczne. Regulacya wszakże linii akcyzowej wymaga już teraz wysunięcia rogatki Janowskiej dalej po za dotychczasowe jej miejsce, jednak jeszcze w obrębie miasta. Co do wcielenia zaś obcych terytoryów, t. j. gmin sąsiednich, do okręgu akcyzowego m. Lwowa, to rozchodzi się jedynie o część Zniesienia, położoną przy gościńcu Żółkiewskim, czego gmina nietylko ze względów akcyzowych, ale także policyjnych i miejsko-administracyjnych domagała się i domaga.

Wskutek reformy dochody państwowe się zmniejszyłyby mniej więcej o 190 000 zł. rocznie, zaś gminne blisko o 45 000 rocznie, z czego około jednej czwartej części mogłaby gmina odzyskać przez zwiększenie akcyzy za towary zbytkowne, a resztę ubytku musiałaby pokryć uregulowaniem gminnego podatku czynszowego lub wprowadzeniem jakichś innych słusznych podatków konsumcyjnych.

Natomiast ludność Lwowa doznałaby ulgi z górą nad 200 tysięcy zł. rocznie, co podniosłoby jej dobrobyt, rozwinęło handel i przemysł, a we wzmocnionej skutkiem tego sile podatkowej mieszkańców znalazłyby, tak skarb, jak i gmina sowitą rekompensatę za utracone zyski akcyzowe. Dlatego to sprawa reformy akcyzowej stała się postulatem, którego urzeczywistnienia powinna się reprezentacya nasza we Wiedniu domagać *usque ad finem!*

* * *

Gazeta narodowa zastanawia się nad tem, dla czego nie tylko pospólstwo, ale także i osoby inteligentne chętniej nieraz udają się o poradę do rozmaitych znachorów, aniżeli do lekarzy? — i przychodzi do przekonania, że dzieje się to dlatego, iż lekarze są niestaranni, niedbali, otaczają się tajemniczością, chorego traktują lekceważąco, widzą w nim nie bliźniego, któremu trzeba pomódz, lecz dojną krowę. *Gazeta narodowa* pisze:

Panowie lekarze w ogóle za pobieżnie badają chorego. Przeważnie tylko dopytują się o szczegóły obecnego stanu pacyenta, rzadko kiedy zaś starają się zbadać ogólne położenie i stan, lub tryb życia przed chorobą, warunki, w jakich żył i pracował — a jednak szczegóły te mogłyby być wskazówką źródła choroby. Jeszcze rzadziej daje się widzieć, aby lekarz, częstokroć zupełnie choremu nieznany, starał się zawrzeć z chorym, do pewnego stopnia przynajmniej jakiś stosunek o charakterze przyjacielskim, co wzbudziłoby wiarę lub zaufanie. Zazwyczaj możliwie najkrócej zabawiwszy u chorego lekarz, nie objaśniając o rodzaju i o stanie choroby, siada, pisze receptę, bierze honoraryum i odjeżdża tak, jak gdyby chorego odwiedził ktoś, mający władzę powiedzieć: „ja ci każę być zdrowym i będziesz zdrów", gdy tymczasem najczęściej okazuje się, że nadzieja zawiodła, a tem samem niewiara w lekarza staje się silniejszą. Mówiąc prawdę, lekarzowi bardzo rzadko się trafia, aby podczas pierwszej wizyty mógł stanowczo określić na jaką chorobę pacyent zachorował, a skutkiem tego i przepisane lekarstwo musi być rzadko kiedy odpowiedniem. Lekarz nie objaśnia chorego o stanie choroby, której może sam nie rozpoznał, chory lekarza nie zna, receptę po łacinie napisano i to nie omal hieroglifami, z apteki przyniesiono tajemniczy płyn jakiś w butelce, pozostaje więc choremu tylko schylić czoło przed powagą wiedzy i z nabożeństwem łykać po łyżeczce to, co nieraz z tym samym skutkiem mógłby pić szklanką.

Wiele w tem wszystkiem jest niezaprzeczenie prawdy, a jakkolwiek dużo lekarzy jest sumiennych, uczciwych, życzliwych dla pacyenta, to jednak znajduje się — niestety już coraz częściej — mnóstwo takich lekarzy, którzy nietylko nie starają się pacyenta wyleczyć, ale przeciwnie dokładają wszelkich usiłowań, aby chorobę przewlec, powiększyć, skomplikować i tym sposobem zatrzymać jak najdłużej dochód pobierany od danego pacyenta. Przeciw takim lekarzom niepodobna za surowo występować i za ostro ich karcić. Również i ci lekarze zasługują na potępienie, którzy starają się całą swą mądrość wobec pacyenta w tem okazać, że mu przy każdej wizycie zapisują nowe lekarstwa. *Gazeta Narodowa* pisze:

Jakie lekceważenie krwawo zapracowanego grosza naszego uwidocznia się w takiem postępowaniu lekarzy np. gdy okazuje się, że przepisane lekarstwo (a przepisane źle tylko z nieświadomości, a więc z winy lekarza) jest nieskuteczne! Po użyciu zaledwie bardzo małej części, poleca się je usunąć, a przepisuje inne. Powtarza się to niejednokrotnie, czyli, że lekarz uczy się i robi doświadczenia kosztem pacyenta na korzyść aptekarza. Jeżeli panowie lekarze chcą mieć klientelę w szerokiej masie ludności, powinni by przedewszystkiem mniej otaczać się tajemniczością, więcej zbliżać się do tych, z których żyć pragną, zaprzestać o ile możności uciekania się do pisania recept po każdej konsultacyi, więcej leczyć środkami domowymi, zalecać nabywanie środków niezbędnych oddzielnie i przygotowywanie ich w domu, co bez porównania zmniejszy koszt leczenia, zaprzestać przepisywania lekarstw dlatego tylko, aby nie być posądzonym o nieświadomość wtedy, gdy rzeczywiście nie są pewni, jaki środek byłby skutecznym, zalecać lekarstwa z całą oględnością, po sumiennem zbadaniu choroby i wogóle więcej szanować kieszeń chorego.

Na to wszystko zgoda, ale nie zgoda na to, że *Gazeta narodowa* przeciwstawia lekarzom znachorów i radzi publiczności nie lekceważyć ich sobie. W tej mierze nasze zapatrywania są zupełnie inne. Każdy znachor jest dla nas szarlatanem, nie zasługującym ani na zaufanie, ani na szacunek, a nadto, każdy znachor jest najczęściej człowiekiem tak mało umiejącym, że nie tylko lekarz, nie tylko nawet aptekarz, ale wprost student medycyny z pierwszych dwóch kursów, który już przeszedł farmakologię i farmakognozyę posiada zwykle tysiąc razy więcej wiedzy medycznej, aniżeli najstarszy i najmądrzejszy ze znachorów. Najlepszym zaś tego dowodem jest to, że taki student potrafi chemicznie i fizyologicznie wytłómaczyć, dlaczego ten znachor przepisuje w danej chorobie to, lub owo ziele, podczas gdy ów znachor wytłómaczyć tego nie potrafi.

Mały Fejleton.

Zdobycze ostatniego dziesięciolecia.

Ostatnie dziesięć lat przyniosło ludzkości bardzo wiele rzeczy nowych, które dziś już znakomite oddają korzyści, a oddawać będą jeszcze większe w niedalekiej przyszłości, gdy udoskonalone rozpowszechnią się i staną się dostępne dla najszerszego ogółu. Spis tych zdobyczy końca XIX go wieku przedstawia się, jak następuje:

Koleje elektryczne, liczące sobie więcej niż 10 lat wieku, śmiało jednak na listę zdobyczy czasów ostatnich zapisane być mogą, przed dziesięciu bowiem laty istniało zaledwie kilkanaście kilometrów takich kolei, obecnie zaś, dzięki udoskonaleniom systemów, elektryczność ma być kolejno wprowadzana nawet na liniach głównych.

Wynalazki Ferraris'a i Tesli, które umożliwiają wyzyskanie na znaczną odległość mało dotychczas wyzyskanych sił przyrody.

Kinematograf, który rozwijał się szybko w początkach, dziś zaś wszedł w fazę bardzo powolnych, rozkładanych na dziesiątki lat ulepszeń.

Promienie Roentgena, jedna z najważniejszych zdobyczy końca wieku naszego. Działanie ich i stosowanie jest względnie bardzo mało dotychczas badane i znane.

Turbina Lavala, czyli nowy system mechanicznego zużytkowywania pary o wysokiem ciśnieniu.

Motor Diesela, dający najbardziej dotychczas udoskonalony sposób zamiany ciepła na pracę. Jak twierdzą rzeczy świadomi, jest to jeden z wynalazków, mających największą przyszłość przed sobą.

Karbid, z którego wydobywać można gaz acetylenowy, benjaminka wszelkich towarzystw dessauskich, które twierdzą, iż acetylen ostoi się nawet wobec siły tak potężnej, jak elektryczność.

Powietrze skroplone (prof. Wróblewski, Linde), którego zastosowanie w przemyśle ma być bardzo rozmaite i bardzo dla tegoż przemysłu korzystne.

Fotografia barwna w ostatnich czasach baczną zwraca na siebie uwagę fizyków i fotografów. Próby, ostatnio przedstawione paryskiej Akademii umiejętności, wykazały, że wynalazek jest na dobrej drodze i że niebawem otrzymywać będziemy podobizny ludzkie, utrwalające barwę pięknych włosów i oczu, jak już dziś otrzymywane są zdjęcia fotograficzne barwnych jabłek.

Telegraf bez drutu, wynalazek, o którym dużo mówiono w chwili dokonywania pierwszych prób, podobno ma wielką przyszłość przed sobą.

Tak zwane zimne światło, polegające na tej własności gazu, iż przy znacznem zgęstnieniu świeci jasno, jeżeli przepuścimy przezeń prąd elektryczny.

Rower, który wprowadził przewrót do komunikacyi osobowych na krótszych odległościach. Przed laty dziesięciu nieśmiało próbowano tej maszyny, dziś zyskała sobie prawo obywatelstwa i stała się przedmiotem codziennego użytku, słusznie więc na karb zasług ostatniego dziesięciolecia zapisana być może.

Wreszcie samochody, poruszane naftą, benzyną, elektrycznością. Cena ich dziś odstrasza. W niedalekiej jednak przyszłości zyskają popularność za przykładem rowerów.

Jak na okres dziesięcioletni, lista pokaźna i poważna.

Z izby sądowej.

Kraków 9 listopada.

(*Polewka z żywem srebrem*).

Tragikomiczną historyę rozpatrywali dziś sędziowie przysięgli. Oskarżonymi byli: Magdalena Stryczkowa, 24-letnia włościanka z Ostrężnicy i jej rzekomy kochanek Franciszek Noworyta, 26-letni wyrobnik.

Magdalena wyszła przed kilku laty zamąż za Jana Stryczka, którego jednak nienawidziła. Poznawszy Noworytę, zakochała się w nim na zabój, latała wciąż do domu Kościelniaków, gdzie Noworyta często przesiadywał i tam się do niego zalecała. Stryczek, dowiedziawszy się o tych romansach, wybił żonę. Magdalena z tego powodu skarżyła się przed Noworytą, a ten miał ją namówić, żeby męża otruła. On sam miał jej dostarczyć trucizny, a po śmierci Stryczka ożenić się z wdową po nim. Rzeczywiście kupił Noworyta w aptece w Trzebini żywego srebra i wręczył je Magdalenie, nakazując, aby tę truciznę rozrobiła w polewce i tak mężowi podała. Rozkochana Stryczkowa postąpiła według tej rady, lecz mąż podczas spożywania owej polewki, spostrzegł żywe srebro i domyślając się, że to trucizna, przestał jeść i narobił hałasu. Magdalenę i Noworytę uwięziono.

Faktowi całemu tragizm odbiera to, że żywe srebro wprowadzone nawet w znaczniejszych dawkach do organizmu ludzkiego nie jest trucizną i dopiero w połączeniu jako sól rtęciowa działa trująco. Oskarżony Noworyta opowiedział, że wiadomem mu było bardzo dobrze, że rtęć szkodliwą nie jest i na tem polegał właśnie ów trochę brutalny figiel, który wypłatał Stryczkowej. Ta natrętna kobieta narzucała mu się wciąż ze swoją miłością, chciała koniecznie męża otruć a kochankowi grunt zapisać. On sam nigdy nie namawiał Stryczkowej do pozbycia się męża, i tylko żartem mówił do Magdaleny, że Stryczek wart jest stryczka. Świadkowie Kościelniacy zeznali, że w ich domu schodzili się Magdalena i Noworyta, lecz nic między nimi nie było, prócz flirtu, który polegał na tem, że Noworyta z czułości czasem uszczypnął Magdalenę w rękę, lub uderzył ją kułakiem w bok.

Po przeprowadzonej rozprawie uwolniono oboje oskarżonych od winy i kary.

Kronika.

Lwów 12 listopada.

Zmiana ordynacyi sejmowej. W celu rozszerzenia prawa wyboru posłów z miast pomniejszych do Sejmu, wskutek polecenia otrzymanego od Sejmu na ostatniej sesyi, Wydział krajowy wygotował projekt utworzenia pięciu nowych okręgów wyborczych, a mianowicie 1) Podgórze-Wieliczka, 2) Bochnia-Wadowice, 3) Gorlice-Jasło, 4) Sanok-Krosno i 5) Brzeżany-Złoczów. Gdy ten projekt otrzyma zatwierdzenie Sejmu, zarządzony zostanie uzupełniający wybór posłów z tych nowych miejskich okręgów. Również z polecenia Sejmu wygotował Wydział krajowy projekt nadania prezesowi Akademii Umiejętności i rektorowi lwowskiej politechniki głosów wirylnych.

Wiadomości urzędowe. Cesarz pozwolił szefowi sekcyi w Ministerstwie spraw wewnętrznych, dr. Henrykowi Roży, przyjąć i nosić rosyjski order św. Stanisława I klasy. — Radzca sądu krajowego Ludwik Słotwiński w Samborze, otrzymał z powodu przejścia w stan spoczynku tytuł i charakter radzcy wyższego sądu krajowego.

Gr.-kat probostwo *regiae collationis* w Fereskuli nadało Namiestnictwo ks. Kornelowi Drohomireckiemu, proboszczowi w Jasienowie polnym.

Stan wyjątkowy został zniesiony w następujących powiatach: Bochnia, Brzesko, Brzozów, Chrzanów, Jarosław, Kraków miasto, Kraków powiat, Myślenice, Pilzno, Podgórze, Przemyśl, Rzeszów, Sanok, Tarnów i Wieliczka. Korzystając z odzyskania swobód socyaliści krakowscy przenoszą natychmiast swój *Naprzód* znowu do Krakowa i zapowiedzieli już kilka zgromadzeń publicznych, na których rozpoczną swoje szczucie i jątrzenie.

Ubezpieczenie robotników gminy lwowskiej. W sporze pomiędzy gminą m. Lwowa a lwowskim Zakładem ubezpieczenia robotników co do tego, którzy robotnicy zajęci przy przedsiębiorstwach gminy lwowskiej mają być ubezpieczeni, rozstrzygnął wczoraj trybunał administracyjny, że wszystkie przedsiębiorstwa magistratu — z wyjątkiem czyszczenia ulic — mają obowiązek ubezpieczać swych robotników od nieszczęśliwych wypadków.

Kolej Czortków-Skała z odnogą do Borszczowa, jakoteż linia Czortków-Zaleszczyki, uznane zostały przez komisyę techniczno-policyjną za zupełnie wykończone i mogą być natychmiast oddane do użytku publicznego. Otwarcie nastąpi w najbliższy wtorek, 15 bm.

Wybór marszałka. W Kossowie wybrany został marszałkiem powiatowym, burmistrz z Kut, p. Józef Sroczyński.

Z Czytelni katolickiej. We wtorek dnia 15-go b. m. na ogólne żądanie członków Czytelni, dalszy ciąg dyskusyi nad „Aforyzmami Piasta". Oprócz tego wygłosi p. profesor Leon Ciliński odczyt na temat „Stosunki socyalne w starożytnych Atenach".

Kronika karnawałowa. Reduta dziennikarska odbędzie się dnia 2 lutego r. p., bal prasy dnia 4 lutego. Koło literacko-artystyczne urządza dla swych członków w pierwszej połowie stycznia wieczór kostyumowy. Szereg zabaw z tańcami rozpocznie w „Kole" w wieczór św. Katarzyny dnia 24 b. m.

Kontrybuentom podatkowym przypominamy, że termin nadsyłania wykazów do użytku władz podatkowych przy wymiarze podatku osobisto-dochodowego na rok 1899 (patrz *Przegląd* nr. 229 i 235) upływa z dniem 15 bm.

Ślub panny Heleny Buynowskiej z p. Stanisławem Warmskim, auskultantem sądowym, odbył się dzisiaj o godzinie pół do ósmej rano w kościele OO. Bernardynów.

Artysta-rzeźbiarz p. Popiel za wykonanie prawdziwie doskonałe pomnika Józefa Korzeniowskiego dla Brodów, otrzymał od komitetu budowy po odsłonięciu pomnika piękny pierścień z szafirem, obrzuconym brylantami i odpowiednią wewnątrz dedykacyą.

Konkursa rozpisują: Magistrat m. Lwowa na stypendyum w kwocie 60 zł. z fundacyi Karola Kiselki dla ubogich, pilnych i obyczajnych uczniów chrześcijańskich szkoły ludowej św. Marcina we Lwowie, począwszy od klasy trzeciej. Termin do 30 b. m.

Z pod władzy ks. Stojałowskiego jako przywódzcy klubu w parlamencie wyłamał się oprócz dr. Danielaka i ks. Szpondra, także poseł Zabuda. Przy Stojałowskim pozostają tedy jeszcze posłowie Kubik, Cena i Szajer, ale oni podobno mają ochotę opuścić swego wodza.

Wystawa chryzantemów otwartą została wczoraj w Krakowie w ujeżdżalni pod Kapucynami. Przedstawia się bardzo dodatnio, a w porównaniu z wystawą urządzoną przed czterema laty — dzisiejsza jest wprost świetna. Biorą w niej udział wystawcy z Krakowa, ze Lwowa i z pod Przemyśla. Nagrody wystawowe przyznano następujące: I. Za dobór odmian w okazach krzaczastych: medal złoty otrzymał p. B. Małecki, inspektor ogrodów miejskich. Medal srebrny rządowy p. Ludwik Freege i firma M. Woliński i Kaczyński ze Lwowa. Medal bronzowy rządowy: ogród OO. Kapucynów i firma A. Galli. Medal bronzowy Towarzystwa ogrodniczego: ogród OO. Misyonarzy i ogród p. Retingerowej w Pławach. — II. Za bezwzględnie największy kwiat medal srebrny rządowy otrzymał prof. dr. Karol Olszewski z Krakowa. — III. Za okazy formowane: dyplom honorowy prof. dr. Karol Olszewski z Krakowa. Medal złoty: ogród Botaniczny (ogrodnik p. G. Pol). — IV. Za wiązanki ze świeżych kwiatów: dyplom zasługi p. Ludwik Freege z Krakowa. — Medal złoty pani Michalska z Krakowa. Medal srebrny Tow. ogrodniczego: ogród w Krzkienicach hr. Drohojowskiej (ogrodnik p. J. Soja). — V. Za kwiaty cięte medal srebrny Tow. ogrodniczego firma F. W. Starck ze Lwowa. — Oprócz tego ogrodnicy pp. J. Soja (z Krukienic) Jan Stolaniewski (z Płazy) i Wojciech Traciewicz (ogród XX. Misyonarzy) otrzymali listy pochwalne z wyszczególnieniem ogrodu, któzym zarządzają.

Kursa imienia Baranieckiego. Przed kilku dziesięciu laty założył w Krakowie śp. Adryan Baraniecki, jeden z najszlachetniejszych i najpatryotyczniejszych ludzi poprzedniego pokolenia, wyższe kursa naukowe dla kobiet i otaczał je aż do zgonu najtroskliwszą opieką, nie szczędząc ani trudu ani kosztów dla ich rozwoju. Kursa te były niejako uniwersytetem dla kobiet, gdyż słuchaczki uzupełniały tam wykształcenie, otrzymane w szkołach wydziałowych lub na pensyonatach. Znakomite siły nauczycielskie i grunt religijno-narodowy, na którym się nauka opierała, zjednały tej szkole szeroką sławę, tak, że garnęły się do niej młode Polki nietylko z całej Galicyi, ale także z Prus, a przedewszystkiem z Królestwa, Litwy i Wołynia. Jednak od śmierci czcigodnego założyciela blask tej szkoły zaczął zwolna przygasać. Kierunek wytknięty przez śp. Baranieckiego zaczął się zacierać, dobór nauczycieli był coraz mniej szczęśliwy, wskutek czego liczba słuchaczek z każdym rokiem topniała. Co pewien czas odzywały się jakieś głosy dopominające się uzdrowienia tej pięknej i ważnej instytucyi — ale nadaremnie. Schodziła ona systematycznie z torów poważnych i sympatycznych, a obecnie grozi jej zupełna ruina moralna i materyalna. Oto w roku bieżącym, obecny dyrektor kursów imienia Baranieckiego, prof. Rostafiński przez niezrozumianą nieopatrzność zamianował profesorem literatury powszechnej p. Artura Górskiego dwudziestokilkoletniego młodzieńca, byłego współpracownika *Dziennika krakowskiego* i autora skandalicznego artykułu „Vespero die", w którym zestawiał Hostyę z antipiryną i szydził z Chrystusa, za który to artykuł stawał nawet swojego czasu przed kratkami sądowemi. Wypadek ten wywołał ogromne oburzenie i popłoch w całem mieście. Wiele osób wstrzymało się z zapisaniem córek, a z zapisanych wiele się wykreśliło. Kobiety wyższe umysłem i sercem bojąc się zupełnego upadku tej instytucyi poczęły się energicznie dopominać o usunięcie z katedry prof Górskiego. Inicyatywę podjęła znana obywatelka i patryotka, pani Justyna Syroczyńska i ogłosiła do dyrektora Rostafińskiego następujący list otwarty:

Do Wielmożnego Pana Profesora Rostafińskiego, Dyrektora kursów wyższych dla kobiet imienia Adryana Baranieckiego!

„Jeżeli nie ma pomyłki w tem, co *Głos Narodu* w nrze 248 z dnia 30 października pisze o panu Arturze Górskim, to ja, jako prawdziwa Polka, uznająca z całego serca, że żadne społeczeństwo bez najserdeczniejszego uszanowania dla swej religii i ojczyzny istnieć i nic dobrego i dodatniego zrobić nie może — uważam za bardzo niebezpieczne i szkodliwe mianowanie profesorem dla młodych dziewcząt człowieka, którego umysł i dusza nie mogą zrozumieć wzniosłych prawd religii, i który wygłasza haniebne o nich opinie.

„Dziwi mnie bardzo, że Pan mógł tę nominacyę zatwierdzić, gdyż na Panu, jako na osobistym przyjacielu śp. Baranieckiego, ciąży moralny obowiązek prowadzenia tej instytucyi w myśli i w duchu jej założyciela, prawdziwego Polaka. Znałam śp. Adryana Baranieckiego i dlatego śmiało twierdzę, że nigdy podobnego wyboru nie byłby zrobił.

„Będąc jeszcze osobiście zainteresowana tą sprawą, bo moja wnuczka chodzi na wykłady, poczuwam się do obowiązku silnego zaprotestowania przeciw wyborowi pana Artura Górskiego, i wzywam wszystkie zacnie myślące Matki-Polki, aby ze mną ten protest podpisały

Dnia 3 listopada 1898 r.

Justyna Syroczyńska".

Skutek tych protestów był taki, że pan Górski podał się do dymisyi, której jednak z niewytłómaczonych powodów p. Rostafiński nie przyjął. Z tego powodu sprawa zaostrzyła się jeszcze bardziej, a interesowane sfery z niecierpliwością wyczekują kiedy i jaki będzie jej koniec?

Żałobne nabożeństwo za spokój duszy Cesarzowej Elżbiety odbędzie się staraniem wdów i sierót po urzędnikach państwowych d. 18 b m. o godz. 9 rano w cerkwi OO Bazylianów (ul. Żółkiewska 26).

Aresztowanie. Sąd krajowy karny we Lwowie zarządził wczoraj zaaresztowanie Hermana i Józefa Bombachów, przeciw którym toczy się śledztwo o bankructwo na sumę około 120 000 zł.

O Przybyszewskim odbyła się onegdaj pogadanka w „Związku naukowo-literackim". Zagaił ją dr. Uhma króciutkim referatem, w którym nie zastanawiając się nad wartością literacką dzieł Przybyszewskiego, dał tylko wrażenia osobiste, jakich doznał przy czytaniu powieści „*des genialen Polen*", jak go nazywają Niemcy. Według tych wrażeń Przybyszewski przedstawił mu się jako człowiek olbrzymiej wiedzy, nadzwyczajnej intuicyi, bujnej wyobraźni i niesłychanej plastyki w kreśleniu stanów duszy. Prelegentowi zaimponował w Przybyszewskim odrazu obszar wiedzy lekarskiej, który zaznacza się w kreśleniu nienormalnych stanów psychicznych, jakie prelegent miał sposobność poznać u swoich pacyentów. Przytem utrzymuje, że Przybyszewski potęgą swojej intuicyi widzi przed sobą całkiem wyraźnie swoich bohaterów i dlatego każdy ruch, każdy gest jest u niego tak dokładnie opisany. Nie potrzebując się namyślać nad tem, czy ta lub owa osoba, w tej, lub owej chwili, tak lub owak się zachowa, jest on w stanie dzięki swej wyobraźni zdobywać się na taką plastykę, na jaką się jeszcze nikt przed nim nie zdobył. Dla tych zalet uważa prelegent autora cyklu „Homo sapiens" za najoryginalniejszego pisarza współczesnego, n. b. o ile tylko na to pozwolił wpływ otoczenia, którego nikt zupełnie się pozbyć nie zdoła. Podstawa jego dzieł jakkolwiek opiera się na zdobyczach wiedzy współczesnej jest już u niego przemyślaną i przetrawioną samoistnie. Stanowi ją przekonanie, że daremną jest walka człowieka z osamotnieniem, że na wielką zbiorową miłość już jesteśmy za słabi, że co najwyżej zdolni jesteśmy do wielkiej niszczącej nienawiści, pochodzącej z rozdźwięku między popędami towarzyskimi w człowieku a jego rozwojem wewnętrznym.

Workiem lodu na tę gorączkę zachwytu było przemówienie dra Lesera. Mówca wykazał, że pomimo zaprzeczeń ze strony samego Przybyszewskiego opiera on się pod względem myślowego substratu na Nietzschem. Owa zaś przez prelegenta tak bardzo wychwalana oryginalność w kreśleniu stanów w t. zw. „nagiej duszy" nie jest wcale niesłychaną. Przybyszewski rozczytywał się w lite-

[illegible]rze skandynawskiej, która stworzyła ten gatunek psychologii, polegającej na opisywaniu odruchów chorej nienormalnej duszy. Prototypem Przybyszewskiego pod tym względem był Strindberg w dziełach „Beichte eines Thoren“ i „An offener [illegible]“. On to jako lekarz z zawodu pierwszy począł [illegible]ślić te drobniutkie, ledwie uchwytne stany chorej duszy, która potem w Przybyszewskim zamienia się na „nagą“ duszę. Ale Strindberg jest, jak [w]góle i inni skandynawscy pisarze, daleko większym artystą od Przybyszewskiego. U niego podobnie jak u Arne Garborga lub Knuta Hamsuna [po]wieść zaczyna się od pewnej równowagi i dopiero w miarę rozwoju wypadków wzrasta napięcie, aż [w] koniec dochodzi do takiego stopnia, że czytelnik przez długi czas nie może się otrząsnąć z doznanych wrażeń. U Przybyszewskiego nastrój od [sa]mego początku jest na najwyższem napięciu, tak, że do końca już nie wzmaga się, przez [co] powieści Przybyszewskiego przestają zaraz w początkach pochłaniać uwagę i współczucie czytelnika. [Pr]zytem podczas gdy u Skandynawczyków otoczenie bohatera gra rolę samoistną i traktowanem jest [ob]iektywnie, u Przybyszewskiego przyroda np. zepchniętą jest do roli akcesoryów. Słowem Przybyszewski jest pod względem powieściopisarstwa [ty]lko utalentowanym naśladowcą pisarzy skandynawskich.

Prelegent dr. Ubisz usiłował jeszcze bronić [Prz]ybyszewskiego, twierdząc, że jego nie tyle sądzić należy z powieści, ile z rozpraw np. „Chopin [un]d Nietzsche“, „Wiegeland“, „Auf den Wegen [de]r Seele“ itd. W powieściach starał on się już [ty]lko rezultat swego myślenia, w formie przystępniejszej szerokim masom, podać do użytku publicznego. Pisząc powieści, wiedział Przybyszewski, że [ni]e całkiem zostanie zrozumiany, ale myślał, że [prz]ynajmniej pobudzi szerokie masy czytelników do [my]ślenia w tym kierunku, który dokładnie jest [ok]reślony w rozprawach.

Na tem skończyła się właściwa pogadanka [i] tylko w poszczególnych grupkach rozmawiano [je]szcze czas jakiś o Przybyszewskim i Skandynawczykach. Z grup tych słychać było głośniej wyrzucane słowa: geniusz, znakomity stylista, to znowu pisarz szkodliwy, psychopata, narwaniec itd.

Redakcya *Głosu Podolskiego* przeniesioną [zos]tała z Tarnopola do Lwowa i mieści się w domu pod l. 16 ulica Akademicka. Z powodu urządzenia własnej drukarni, najbliższy numer *Głosu* [w]yjdzie dnia 1 grudnia b. r.

Koncerty Paderewskiego. Według listu prywatnego, otrzymanego od Ignacego Paderewskiego, ułożył on sobie następujący plan koncertów. Przybędzie do Warszawy d. 12 stycznia i da tam trzy koncerta w dniu 15, 20, 22 stycznia. W pauzach [uda] się do Łodzi i da tam koncerta 17 i 18 stycznia. W Wilnie da koncert 24 stycznia, stamtąd pojedzie do Petersburga, Rygi, Moskwy, Kurska, Charkowa, Połtawy i Rostowa nad Donem, aż wreszcie d. 5 marca będzie dawał ostatni koncert [w] Kijowie, skąd uda się pospiesznymi pociągami do Londynu, gdzie naznaczony już jest jego koncert [na] dzień 9go marca. Tym sposobem zamiar Tow. Muzycznego gal., jakoteż Tow. dziennikarzy polskich, [by] go zaprosić na koncert do Lwowa musi spełznąć na niczem, chyba że uda się nakłonić Paderewskiego, aby przybył do Lwowa przed 12 stycznia lub też odroczył swój koncert w Londynie o [je]dną parę albo o dzień i w podróży z Kijowa do Londynu zatrzymał się na jeden koncert we Lwowie. Z Kijowa do Londynu pospiesznym pociągiem [prz]ez Berlin i Hoock of Holland można przejechać [w] ciągu mniej więcej sześćdziesięciu kilku godzin, [czy]li trzech dni, więc gdyby koncert londyński zechciał Paderewski odroczyć do 10 marca albo z Kijowa zechciał odjechać już 4go marca, to z wielką łatwością mógłby dać koncert we Lwowie.

Niegodziwa psota. Niedawno skradł ktoś na [Wa]łach Panieńskich przewody drutów elektrycznych. Towarzystwo łyżwiarskie sprawiło więc nowe przewody, lecz ledwo je założono, znów jakiś [ło]tnik pozrywał je z masztów i skradł. Szkoda jest [ba]rdzo znaczną, ale dotkliwszym jeszcze jest fakt, [że] nie ma sposobu ochronić się od tych strat, że [illegible]

§ Walne Zgromadzenie akademickiego Koła „Szkoły ludowej“ odbyło się dnia 10 bm. Z krótkim czasie swego istnienia Koło to założyło trzy czytelnie ludowe, urządziło szereg bezpłatnych wykładów i [illegible] szkolnemi. W skład zarządu na rok [illegible] wybrani pp.: Kajetan Golczewski [illegible], Jan Karłowicz (zast. przew.), Władysław Semkowicz (sekretarz), Juliusz German (zast. sekretarza), Antoni Wereszczyński (skarbnik), Kazimierz Stroka (zast. skarbnika), tudzież jako członkowie zarządu pp. T. Gubrynowicz, T. Mościński, Mańkowski i Zygmunt Wurst.

Ostatnie słowa śp. arcyksiężnej Maryi Antonii Toskańskiej, matki zaginionego Jana Ortha, [illegible]

Lucchenl. Gdy mordercę Luccheniego po rozprawie odprowadzono znów do więzienia śledczego, [illegible]

Prykre zajście. Czytamy w warszawskiem [illegible]

wyjął rewolwer i strzelił, przyczem ranił go w rękę. Zajście powyższe jest przedmiotem żywych komentarzy w całem mieście.

Policya wrocławska zawiadomia, że wieści o wydalaniach poddanych austryackich pochodzenia słowiańskiego były nieprawdziwe.

Walne zgromadzenie gremium aptekarzy odbyło się dziś w lokalu Towarzystwa farmaceutów. Zagaił je w zastępstwie nieobecnego prezesa p. Piepesa-Poratyńskiego wiceprezes p. Sklepiński. Z odczytanego sprawozdania z czynności zarządu za rok ubiegły dowiadujemy się, że zarząd zajął się przedewszystkiem wykonaniem uchwały zeszłorocznego walnego zgromadzenia, mianowicie wniósł do namiestnictwa petycyę w sprawie ograniczenia nadużyć drogistów, robiących konkurencyę aptekarzom w sposób sprzeciwiający się ustawie. Wskutek tej petycyi wydało w marcu br. namiestnictwo reskrypt do prezydentów Lwowa, Krakowa i do wszystkich starostów, polecając im czuwać nad tem aby drogiści przestrzegali ustawy i nie sprzedawali materyałów, które wolno sprzedawać tylko aptekarzom — Z powodu, że w Wiedniu ma się odbyć wkrótce Zjazd farmaceutów całej monarchii, utworzono komitet aptekarzy wschodniej Galicyi, który w porozumieniu z komitetem krakowskim czyni przygotowania, aby na zjeździe tym przedstawić także postulaty aptekarzy galicyjskich. Wniesiono również do ministerstwa memoryał w sprawie reformy studyów farmaceutycznych i wzrastającego braku kandydatów, chcących się poświęcić stanowi aptekarskiemu.

Na prośbę współpracowników aptecznych we Lwowie zajął się zarząd rozpatrzeniem kwestyi, czyby nie można wprowadzić we Lwowie zwyczaju otwierania aptek o 7 rano a zamykania ich o 9 tej wieczorem, dotychczas bowiem były one otwierane od 6 rano do 10 wieczór. W kwestyi tej jednak uzyskano jednomyślność pryncypałów tylko co do czasu otwierania apteki rano o 7 mej, czasem zamykania apteki pozostała nadal godzina 10-ta wieczór.

Ze sprawozdania kasowego wypływa, że dochód Towarzystwa w r. z. wynosił 1076 zł., a w kasie pozostało na rok przyszły 527 zł.

P. Mańkowski interpelował komisyę kwalifikacyjną w sprawie układania listy kandydatów na nowe apteki zarzucił w jednym wypadku komisyi niesprawiedliwość, i prosił, aby na przyszłość uwzględniano przy układaniu list lata służby i zasługi kandydatów, a nie zmuszano ich do używania protekcyi do władz. P. Sklepiński imieniem komisyi kwalifikacyjnej wykazał, że komisya postępowała zawsze według słuszności.

Na wniosek przewodniczącego uchwalono wysłać telegram gratulacyjny p. Szankowskiemu, aptekarzowi z Tłumacza, z powodu tego że w bieżącym roku kończy się 50 lat jego czynności w zawodzie aptekarskim, a właścicielem apteki tłumackiej jest on od lat 30.

Do komisyi egzaminacyjnej zostali wybrani pp. Sklepiński, Gruszczyński i Rucker. Do komisyi kwalifikacyjnej wybrano pp. Beisera, Kulaka, Nossa, Sklepińskiego, dra Zarzyckiego, Ehrbara, Mańkowskiego, Aichmüllera i dra Ruckera. Do komisyi kontrolującej weszli pp. Gruszczyński, Beiser i Wewiórski.

Zegary. Niektóre bogate rodziny japońskie posiadają zegary rzadkiej osobliwości, piękności i ceny. Są to prawdziwe dzieła sztuki, wykonywane tylko na obstalunek, a wyglądem swym różnią się zupełnie od ogólnie u nas znanych. Zegar taki stanowi artystyczną wypukłorzeźbę, np. krajobraz. — Drzewo pokryte liśćmi, zarośla i kwiaty, poza tem wznoszą się góry i skały. Z jednej z nich spada wodospad, zrobiony z kryształu, który łudząco naśladuje wodę. Równocześnie ze słońcem prawdziwem posuwa się po firmamencie rzeźby, słońce zrobione sztucznie, przechodzi horyzont i niknie nad wieczorem poza górami. Godziny i kwadranse wybija zegar dźwięcznym tonem, lub zamiast tego ptaszek siedzący na gałązce poczyna śpiewać. Zegary tego rodzaju bywają ozdabiane dyamentami, rubinami i innemi drogiemi kamieniami i stanowią główną ozdobę bogatych domów japońskich.

Zmarli. W Truskawcu, gdzie bawił dla kuracyi, Ludwik Smochowski, właściciel Zaszkowa w złoczowskiem, syn znakomitego niegdyś artysty i dyrektora teatru, Witalisa, obywatel gospodarny, dbały o dobro włościan, nader gorliwy w r. 1863 komisarz władz powstańczych.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 3, w poł. + 4 R. Bar. 773. Nieruchomy. Pochmurno.

Z aforyzmów jesiennych.

Idealista, który żeni się dla posagu, jest w porządku, gdyż pieniądz właśnie może być dla niego ideałem

Szczytu chraparia dosięgnął człowiek, który, chrapiąc, budzi się i pyta: „Kto u licha tak głośno chrapie?“

Szczyt niedoli: będąc reżyserem teatru, być zmuszonym ofiarować swej żonie rolę jędzy i — nie śmieć tego uczynić.

Każda nowa znajomość daje ci poznać nową stronę twego charakteru.

Pedant - wychowawca potrafi najpiękniejsze kwiaty fantazyi, rosnące w sercach młodzieży zamienić na pożyteczne, lecz suche siano.

Zachęta

— Dziwię się, że pan prosisz o moją rękę. Wszak nie dałam ci żadnej zachęty...

— Przeciwnie, powiedziałaś mi pani, że będziesz miała sto tysięcy posagu.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w sobotę po południu dla młodzieży szkolnej „Damy i huzary“, komedya w 3 aktach Aleks. hr. Fredry, wieczorem „Gejsza“. W niedzielę po południu „Madame Sans Gene“, komedya w 4 aktach Wiktoryna Sardou, wieczorem „Gejsza“. W poniedziałek „Zazdrośnica“. We wtorek „Gejsza“. We środę po raz pierwszy „Światło morza“, sztuka w 4 aktach Ludwika Ganghofera.

Panna Berta Appermann, córka właściciela znanej firmy kupieckiej lwowskiej p. Maurycego Appermana, zaręczyła się tymi dniami z p. Ottonem Loebensteinem.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru**. Wczoraj powtórzono na scenie skarbkowskiej wesołą komedyę Bissona i Leclerca „Zazdrośnica“. Artyści nasi grali świetnie a osobliwie p. Fiszer i pani Gostyńska. Do spółki z p. Morozowiczem, p. Kwiecińską i Lasocką, zrobili oni z obrazka rodzajowego na początku drugiego aktu małe arcydzieło ansamblu. Równie dobrze wypadła scena udanej kłótni małżeńskiej, prawdziwa kłótnia i opowiadanie o bitwie pod Santa Barbara. P. Feldmann, o którym z powodu zapomnienia nie było wzmianki w sprawozdaniu z pierwszego przedstawienia „Zazdrośnicy“, dowiódł jako młody i niepo radny hreczkosiej Brunois znowu, że nawet najbłahszą rolę umie dzięki wmyśleniu się w nią, uczynić żywą i interesującą. Całość o ile to możliwe, szła wczoraj jeszcze lepiej niż pierwszym razem, to też zgromadzona licznie publiczność bawiła się doskonale, odwdzięczając się artystom salwami gromkich oklasków.

* **Ziemianin**. Wydawany pod tym tytułem przez Dom dla ziemian kalendarz illustrowany wyszedł już na rok 1899. Prócz części kalendarzowej i ogromnie bogatego działu informacyjnego, zawiera on dużo gruntownie opracowanych artykułów z zakresu rolnictwa, ogrodownictwa i pszczelnictwa, rozprawy o drenowaniu, o sztucznych nawozach, cenniki rozmaitych nasion, traw i narzędzi rolniczych, rozmaite tabele rolnicze, krajowy szematyzm rolniczy i ogrodniczy i tabelę wypłat. Kalendarz ten odznacza się przytem prześliczną okładką pendzla malarza Dzbańskiego.

* **Historyi literatury powszechnej**, opracowanej przez Walerego Gostomskiego, a wydawanej nakładem Gebethnera i Wolffa, opuścił już prasę zeszyt dwunasty tomu II-go. Na tym zeszycie kończy się tom II gi.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 9 listopada.

(Z). Prędzej niż się spodziewano podwyższył bank niemiecki na nowo stopę procentową. Dziś właśnie, jak donoszą z Berlina, zapadła decyzya, podwyższająca stopę procentową od eskontu weksli na $5^1/_2$, a od lombardu na $6^1/_2$%. W ten sposób jest obecnie w Berlinie urzędowa stopa procentowa o 1% wyższa niż w Wiedniu. Dzisiejsze podwyższenie ma swe źródło nie tyle w braku gotówki, gdyż weksle dobrych firm prywatni ajenci eskontowali dziś chętnie na $4^1/_8-4^1/_2$%, ile w przybierających coraz większe rozmiary operacyach przeistaczania rozmaitych przedsiębiorstw przemysłowych w towarzystwa akcyjne i wypuszczania ich walorów na targ. Przeciw tego rodzaju spekulacyom, przekraczającym miarę rzeczywistej potrzeby, wystąpił bank niemiecki przez podwyższenie stopy procentowej do niebywałej w Niemczech wysokości. Na naszym targu podwyższenie eskontu w Berlinie nie wywarło wcale zwykłego w takich razach skutku, — przeciwnie w porównaniu z dniem wczorajszym była tendencya giełdy naszej dziś znacznie silniejsza a ruch bardziej ożywiony. Osobliwie akcye czeskich kopalni węgla i hut żelaznych były przedmiotem znacznego pokupu.

Tutejsze sfery finansowe dostały przykrą nauczkę, jak to źle jest, gdy i bankierzy zaczną politykować. Kierownicy tutejszych instytucyi pieniężnych należą prawie bez wyjątku do obozu niemiecko-liberalnego i dlatego od początku sympatyzowali z obstrukcyą. Owóż w lecie bieżącego roku minister wspólnych finansów p. Kallay prosił się wprost u tutejszych bankierów, aby zechcieli sfinansować czteromilionową pożyczkę bośniacką. Tutejsi dyrektorowie banków krzywili nosami i robili zarzuty, że to interes nie bardzo pewny, bo emisya tej pożyczki zarządzona została dekretem cesarskim na podstawie § 14. — Zrażony tem udał się p. Kallay do Niemiec i bank lipski z największą ochotą przeprowadził tę operacyę. Zrobił on na niej wyborny interes, bo nietylko objął po dość tanim kursie pożyczkę przynoszącą $4^1/_2$% w złocie, ale uzyskał już koncesyę na zakładanie kolei elektrycznych w Bośnii i potworzył w kilku miejscach tartaki. Tak więc skutkiem zaślepienia partyjnego tutejszych bankierów tak wyborny interes dostał się cudzoziemcom.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 354·75, węgierskie 384·—, Anglobanki 153·—, Uniony 293·—, Bankvereiny 263·25, Länderbanki 224·50, Ludwiki 211.—, Czerniowieckie 290·75, Elbethale 260·50, Renta papierowa 101·—, srebrna 100·80, austryacka złota 119·65, austr. renta wal. kor. 101·45, węgierska złota 119·50, węgierska renta wal. kor. 97·—, dukat 5·68, 20 frankówka 9·54—, marki 11·78, ruble $1·27^1/_2$.

Ceny zboża. Wiedeń 11 listopada. Pszenica na wiosnę 9·51 - 9·52; żyto na wiosnę 8·27—8·29; owies na wiosnę 6·22—6·23; kukurudza na maj-czerwiec 4·96—4·98. Spirytus 17·70—17·90.

Popyt na żyto i pszenicę dość znaczny. Tendencya silniejsza. Na spirytus transakcyj nie zawierano.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 12 listopada 1898.

Przy słabych obrotach usposobienie nieco słabsze, zwłaszcza co do żyta.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica got. 9·— do 9·20, nowa lub na termina 0·00—0·00, żyto gotowe 7·60 do 7·75, nowe lub na termina 0.00—0·00, owies obroczny stary 0.—0.00, owies nowy gotowy 6·40—6·60, jęczmień pastewny 5·75 do 6·—, jęczmień browarniany 6·50 do 7·50, rzepak 11·— do 11·25, lnianka 0.— do 0·—, groch pastewny 5·75 do 6·25, groch do gotowania 6.75 do 9·—, wyka 0·— do 0·00, bobik 0.00 do 0·00, hreczka 0·00 do 0·—, kukurudza nowa na termina 5·20 do 5·50, stara 5·80 do 6·— chmiel nowy za 56 kl. 70·— do 120·—, koniczyna czerwona 48·— do 55·—, koniczyna biała 35·— do 45·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka 17·— do 20·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 16·75 do 17·—, spirytus na termina 14·— do 14.50

§ Sprawozdanie tygodniowe Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 5 do 11 listopada 1898 r. — bez opłaty akcyzowej: Pszenica 8·90 do 9·05, żyto 7.40 do 7.75, jęczmień browarny 6·50 do 7·15, jęczmień pastewny 5.40 do 6.00, owies 6.20—6·45, hreczka 0·00 do 0.—, kukurudza zeszłoroczna 5·50—5·80, kukurudza nowa 5·20 do 5·50, proso 0·— do 0·—, groch do gotowania 7.00 do 8·75, groch pastewny 6·10 do 6·50, soczewica —·0 do —.00, fasola 0·00 0·00, bobik 5·25 do 5·50, wyka 5·00 do 5·25, koniczyna czerwona 44·00 do 51·—, koniczyna biała 39·00 do 45·00, koniczyna szwedzka —·00 do 00·00 tymotka 17·00 do 20.00, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·00 do 00·—, kminek —·— rzepak zimowy 11.10 do 11.35, rzepak nowy —·— —·— lnianka do 00·00, nasienie lniane 0·00 do 0·00, nasienie konopne 0.0—0.—, chmiel 151·— do 205·—, nafta zwykła 16·00 do 17·00, nafta salonowa 18.00 do 19·00, łój topiony 30.00—31·—, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontygentowany bez opłaty podatku 17.10 do 17·30.

§ Z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 11 listopada.

Na targach zagranicznych stała tendencya utrzymuje się bez przerwy, a na giełdach zbożowych w Wiedniu i w Peszcie w ostatnich dwóch dniach ceny pszenicy i żyta znowu się podniosły. Ze względu na to młyny miejscowe zdradzały dzisiaj większą chęć do kupna, a za celne gatunki pszenicy płacono nawet ceny cokolwiek wyższe. Żyto w wyborowych gatunkach znajdowało również łatwy odbyt, lecz cena jego nie zdołała się podnieść. Jęczmień i owies przy niewielkich obrotach trzymają się w cenie.

Płacono: pszenicę białą 9.35—9.85, czerwoną 9.35—9.80, żółtą 9.35—9.80, żyto n. 8.25—8.70, jęczmień browarny 6.75 do 7·50, na krupy 6.25 do 6.50, owies n. 6·25—6·60; rzepak 11.25 do 11.80, konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł., kukurudza 0.00—0.00. Wszystko za 100 kilogram.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ Ruch lokalny. Z dniem otwarcia ruchu kolei lokalnej Marienbad-Karlsbad dworzec centralny, tudzież na części przestrzeni Luditz-Petschau kolei lokalnej Rakonitz Pladen-Petschau z odgałęzieniem Protiwitz-Buchau wejdzie w życie dodatek IX do obowiązujących od 1 stycznia 1897 taryf dla przewozu osób i pakunków podróżnych na kolejach lokalnych, pod zarządem państwa zostających (z wyjątkiem kolei lokalnych w Galicyi i na Bukowinie), do których nie ma zastosowania taryfa kokalna ck. austr. kolei państw. z 1 stycznia 1898. Cena 10 helerów.

§ Rozpisanie ofert. Według ogłoszenia zawartego w *Gazecie lwowskiej*, rozpisano wykonanie robót podtorowych, tudzież dla nawierzchni i nadtorowych, na linii kolei państwowych Przeworsk-Rozwadów. Oferty przyjmuje się najpóźniej do 26 bm. 12 godzina w południe w Ministerstwie kolei żelaznych we Wiedniu, departament 18 (I Elisabethstrasse N. 9.) Warunki i inne załączniki mogą być przejrzane w Ministerstwie kolei żelaznych, departament 18 i w kierownictwie budowy w Jarosławiu (ekspozytura do trasowania).

§ Z kolei. Stacya Bukovsko-Dinin, położona przy szlaku kolejowym Weseli-Mezimosti-Budziejowice, a urządzona dotychczas tylko dla ruchu posyłek pośpiesznych i dla ograniczonego ruchu towarowego, otwartą została z dniem 1 b. m. dla ogólnego ruchu.

Telegramy Przeglądu.

Paryż 12 listopada. Nota rządu waszyngtońskiego, obejmująca 2.000 wierszy a zawierająca „ostatnie słowo“ Mac Kinley'a w kwestyi filipińskiej, wręczoną została delegacyi hiszpańskiej w komisyi pokojowej wbrew wszelkim zwyczajom dyplomatycznym tylko w języku angielskim bez tłumaczenia francuskiego, a delegaci amerykańscy nie chcieli dołączyć do niej ani ustnego, ani pisemnego komentarza. Stało się to dlatego, ponieważ w nocie tej znajduje się następujące zdanie, umyślnie niejasno stylizowane: „W myśl protokołu waszyngtońskiego zastrzegają sobie Stany Zjednoczone prawo wyboru pomiędzy kontrolą, dyspozycyą, a zwierzchnictwem nad Filipinami“. Co do znaczenia tych wyrazów potrzeba będzie niewątpliwie zasięgnąć opinii koryfeuszy prawa międzynarodowego, gdyby więc Stany Zjednoczone spostrzegły, że czynniki poważne biorą w obronę władzę zwierzchniczą Hiszpanii nad Filipinami, zawsze jeszcze będą miały czas obniżyć swe wymagania. W tej postawie rządu amerykańskiego dopatrują się tu wpływu Salisbury'ego.

Prezydent gabinetu hiszpańskiego Sagasta postanowił nie ustępować zbyt prędko i poczekać na formalne ultimatum ze strony Stanów Zjednoczonych, spodziewa się bowiem, że przynajmniej dwa mocarstwa będą popierały zwierzchnictwo Hiszpanii nad wyspami filipińskiemi.

Londyn 12 listopada. Opinia publiczna tutejsza ogromnie jest obałamucona coraz to innemi interpretacyami zbrojeń wojennych, a publiczne mowy i artykuły dziennikarskie coraz bardziej powiększają to rozdrażnienie umysłów. Burmistrz Portsmouthu ogłosił, że jeszcze w ciągu roku jego urzędowania przybędzie do Portsmouth eskadra amerykańska; będzie więc sposobność do zamanifestowania nowego zbratania Anglików z Amerykanami. Mniemają tu, że rząd angielski ma tajną wiadomość o jakowychś niebezpiecznych zamiarach jednego lub kilku mocarstw europejskich. To ma być powodem zbrojenia. Wedle przypuszczeń *Westminster Gazette*, rząd spodziewa się, iż wkrótce świat się dowie o jakimś niespodzianym kroku obcego mocarstwa, na który Anglia się godzi, ale który zostanie bardzo źle przyjętym przez inne mocarstwa. Dziennik ten zapytuje, czy idzie tu o Filipiny, dla których cesarz niemiecki objawia dość niebezpieczne zainteresowanie, czy też o przyszłość Hiszpanii w Europie, lub czy Niemcy roszczą sobie pretensye do Syryi. *Globe* pisze, że sprawozdanie lorda Beresforda o Niuczwangu dowodzi, że zbrojenia skierowane są przeciw Rosyi. Prawie cała prasa zaznacza, że Salisbury wyraźnie objawił światu postanowienie Anglii wzięcia Egiptu w trwałe posiadanie.

Londyn 12 listopada. Do biura Reutera donoszą z Bejrutu, że w mieście tem znowu odkryto poważny spisek anarchistyczny na życie cesarza Wilhelma, który podobno był w związku z nagłą zmianą w programie podróży cesarskiej W tamecznem przytulisku niemieckiem powstał popłoch, gdy jakiś człowiek przebrany za jezuitę wzbraniał się opuścić przytulisko; gruchnęła bowiem wieść, że dwa podejrzane indywidua zamknęły przed policyą do Bejrutu.

Rząd hiszpański otrzymał wiadomość, że para cesarska przybędzie dnia 20 bm. do Kadyksu i że odwiedzi także Kartagenę. Skoro yacht cesarski „Hohenzollern“ przybije do tego ostatniego portu, królowa rejentka zaprosi cesarstwo do Madrytu.

Wiedeń 12 listopada. Deputacya oficerów stacyonowanego tu 26go pułku piechoty uda się tymi dniami do Rosyi, aby właścicielowi tego pułku wielkiemu księciu Michałowi złożyć życzenia z okazyi jego jubileuszu służby.

Paryż 12 listopada Minister spraw zagranicznych Delcassé złożył ambasadorowi niemieckiemu hr. Münsterowi wyrazy ubolewania i oburzenia z powodu doniesień dzienników, jakoby córka hrabiego była wmięszaną w matactwa, połączone ze sprawą Dreyfusa.

Budapeszt 12 listopada. Pomiędzy Nogradkövas i Becskerekiem zderzył się pociąg z szybującą lokomotywą, przyczem 5 osób zostało zabitych, a cztery odniosło rany.

Londyn 12 listopada Utworzył się tu „syndykat pekiński“ w celu popierania angielskich interesów handlowych w państwie chińskiem. Ministrowie chińscy z zadowoleniem powitali tę instytucyę, spodziewając się, że, wedle wyrażenia Li Hung-Czanga, będzie ona tą „otwartą bramą“ dla ruchu handlowego, o której tyle się słyszy, a tak mało się widzi. Na razie syndykat ten zawarł z rządem chińskim dwa kontrakty, dotyczące wielkich obszarów ziemi, bogatej w minerały, w prowincyach Szausi i Honau.

Paryż 12 listopada. *Figaro* donosi, że trybunał kasacyjny przesłucha Picquarta we środę lub we czwartek, zaraz po przesłuchaniu jenerałów Zurlinden i Chanoine. Bezzwłocznie po jawieniu się przed trybunałem, Picquart zostanie wypuszczony na wolność.

W tym samym dzienniku pojawił się artykuł, w którym wbrew rozpowszechnionym tu wiadomościom zapewniono, że rosyjski minister spraw zagranicznych hr. Murawjew w czasie ostatniego pobytu swego w Paryżu, chociaż doradzał rządowi francuskiemu umiarkowane postępowanie w sprawie Faszody, to jednak w imieniu cesarza rosyjskiego wyrażał się w sposób stanowczy o wspólnych interesach, łączących Rosyę z Francyą, i o urzeczywistnieniu tej wspólności na wypadek wojny Francyi z Anglią.

Agencya Havasa ogłasza, że pani Dreyfus prosiła ministra kolonii, ażeby jej mężowi, ze względu na przypuszczalny jego powrót do Francyi, posłano ciepłe ubranie. Prośby tej nie uwzględniono z nadmienieniem, że rząd w razie potrzeby sam to zarządzi.

W ministerstwie kolonii wręczono pani Dreyfusowej nadesłany właśnie list od męża, w którym on pisze: „Od pięciu lat domagam się od jenerała Boisdeffre'a rewizyi mego procesu, ale nie dają mi żadnej odpowiedzi. Widzę z tego, że wszystko nadaremnie przeto postanowiłem już do nikogo, nawet do mej rodziny nie pisać. Siły moje się wyczerpują, jestem umierający. Pozostawiam wspaniałomyślności Francyi rehabilitacyę mojego imienia“.

Po odczytaniu tego listu pani Dreyfus prosiła, by jej wolno było w celu ratowania małżonka donieść mu telegraficznie o orzeczeniu trybunału kasacyjnego, lub aby ministerstwo uczyniło to od siebie.

Prożby tej również nie uwzględniono. Pani Dreyfus uprosiła wtedy jednego z przyjaciół swej rodziny, by jeszcze spróbował odnieść się do prezydenta ministrów z jej życzeniami, ale p. Dupuy dał taką samą odpowiedź jak minister kolonii. W skutek tego adwokaci rodziny Dreyfusa postanowili udać się do najwyższego trybunału sprawiedliwości z prośbą, by Dreyfusowi zakomunikowano wyrok trybunału kasacyjnego, zarządzający rewizyę procesu.

Lwów 12 listopada. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.00 do 213·00. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 290·00 do 293·00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 378 — do 388.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260 — do 265.— Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 208.50 do 211.00.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.00 do 110.70 4 i pół proc los. w 50 lat 100·00 do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100.90 do 101.60. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc (I emisya) 97.20 do 97.90, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.50 do 98·20. 4 proc. los. w 56 lat 95·40 do 96·10.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 97.40—98.10, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.20 do 102·90 Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104·00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 97·30 do 98·—, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94·80 do 95·50.

Monety. Dukat cesarski 5.65 do 5.75 Napoleondor 9.52 do 9·62 Półimperyał 9.49 do 9.59 Rubel rosyjski papierowy 127·40 do 128·40. 100 marek niemieckich 58·80 do 59·20.

Wiedeń 12 listopada. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 353.37, węgierskie akcye kredytowe 384.—, anglobanku 154.50, bankvereiny 263·00, unionbanku 292.00, laenderbanku 223·75 staatsbahny 355.25, lombardy 70.25, elbethale 259.25 akcye tytoniowe 182·50, rima 269.50, alpiny 178·00, renta majowa 101·00, renta koronowa węgierska 97.80, losy tureckie 58·90 marki 58·95, ruble —·—.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia Narodowa [illegible] Hotel George'a.